Rok VIII. Kraków 15. Lipca 1905 r. Nr. 14. B.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, UL. ZACISZE 7. Telefonu Nr. 479

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie: Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



O KOBIECIE I MIŁOŚCI.

Kto chce żonę ubierać, musi sam goły chodzić.

*

Listy miłosne powinno się pisać czerwonym atramentem, wtedy brak przynajmniej czarnego na białem.

*

Niewierność bywa u kobiet chroniczną wadą serca.

*

Im krótszy romans, tem piękniejszy.

*

Sukces jest dziesiątą Muzą, ósmym mędrcem świata, ale — niestety — i jedenastem przykazaniem.

*

Młoda wdowa jest jak uczony — wie już wszystko prawie, a mimo tego pragnie jeszcze więcej wiedzieć.

*

Każda kobieta jest najpierw fortecą, potem hotelem a w końcu ruiną.

*

Rumieniec wstydu należy dzisiaj do sztucznych kolorów.

Poczciwy.

Pana B. spotkało to szczęście, że jego teściowa, opętana przez złego ducha, krótką drogą, bo przez okno drugiego piętra, postanowiła dostać się do bram piekielnych i — zamiar swój wykonała.

Pan Q., przyjaciel i kolega pana B., dowiedziawszy się o tem, zaczepił go przy pierwszem spotkaniu:

— Słuchajże Józek! toś ty nie mógł ratować swej teściowej, jak skakała przez okno!...

— Chciałem! chciałem! jak sobie szczęścia życzę! — tłómaczy się pan B. — ale cóż? Zanim ja przez schody zbiegłem na dół, żeby ją zatrzymać, już dawno było po niej...

KRAKOWSKIE WYŚCIGI.

Ot wyścigi
To mi heca!
Wszystko człeka
Tu podnieca.

Snują się
„Elity“ roje,
Gra muzyka,
Błyszczą stroje.

Tu — elegant
Z morskiej piany
(Co ma żakiet
Pożyczany).

Kroczy sportsman
W pełnej chwale
(Był niedawno
W kryminale).

Dama z miną
Magnifiki
(Chodzi do Cygarfabryki).

Tam matrona
Krzywi usty
(Utrzymuje
Dom rozpusty).

Odsłoniłem
Incognita:
To krakowska
Jest „elita“.

Dychawicznych
Szkap podrygi,
To krakowskie
Masz — wyścigi!..

Bocian.

GÓRĄ KRAKOWIANKA!

Ma francuska blichtru troszki
A angielka spleen i nudę
Żądza zemsty jest u włoszki
A u niemki — nogi chude,
Szwedka dumna, szkotka cierpka
A podbojów chciwa serbka.

Rozpasanie jest w węgierce
U turczynki zaś rozpusta,
U rusinki twarde serce
A u czeszki — brzydkie usta.
Każda dunka — w talii płaska
A szwajcarka znów — jak faska.

Ckliwo-nudną jest — tyrolka
A hiszpanka pełną zdrady,
Jedna tylko, jedna polka
Nie ma błędów ani wady!
A gdy jest w niej nawet jaka,
To nie w oczach krakowiaka!

Znałem ich już wyżej setki
I dziwoty nie ma wcale,
Że prawdziwy typ kobietki
W krakowiankach tylko chwalę.
I że w każdej świata stronie
Zawsze kopie kruszę o nie!

Sztucznym blaskiem nie omamion
Sprzedającej się kokoty,
Spieszę w uścisk Twoich ramion
Po rozkosze i pieszczoty.
Spojrz przyjaźnie — i wzajemnie
Krakowianko! kochajże mnie!

Czy to Mańka hen! z przedmieścia,
Czy to Wanda robotnica
Czemu postać ich niewieścia
Serce moje tak zachwyca?
Jasno sprawę zdaję sobie:
Krakowianki były obie!...

Chat-Noire.

Zmiana ról.

(Humoreska).

Pan Stefan rzucił się na otomanę, stojącą wśród cienia palm w jego gabinecie i paląc cygaro, utonął w głębokiem zamyśleniu.

O czem marzył?

A o czemże marzyć może młody, elegancki mężczyzna, którego całem i jedynem zajęciem jest wydawanie pieniędzy i pogoń za temi wszystkiemi przyjemnościami, w jakie obfituje życie?

Więc pan Stefan marzył o kobiecie?

Nie! Nie o kobiecie, ale o dwóch równocześnie!...

Więc śnił najpierw o pani Adzie, zachwycającej młodej rozwódce, u której stóp leżała cała elegancka młódź stolicy, a z którą niedawno zapoznał się dopiero. Właśnie wczoraj był u niej na przyjęciu i jeszcze dziś widział oczyma duszy te toczone śnieżne ramiona, tę pierś, jak wykutą z marmuru i twarzyczkę na pół dziecięcą, na pół kobiecą, co to i wabi i odpycha zarazem.

Pan Stefan dość ufał swym siłom i swej taktyce wobec kobiet, a jednak nie miał nadziei, że zdoła u pani Ady wszystko osiągnąć.

Mgła, przysłaniająca jej oczy i grymas znudzenia, osiadający często na jej usteczkach, dowodziły dość wyraźnie, że tej cudnej kobiecie brakło temperamentu, że ta szalona namiętność, która rzuca płeć piękną w objęcia brzydkiej, jest jej całkiem nieznaną...

A gdy pan Stefan pomyślał o Anielci, tej Anielci z operetki, o postawie dragona i oczach błyszczących wiecznie nienasyconą namiętnością, bezustannem pożądaniem rozkoszy, to uśmiech zadowolenia okraszał jego lice.

Anielkę poznał niedawno na jakiejś nocnej hulance w gronie swych przyjaciół, a z przyjemnością usłyszał od niej, że gdyby nie ta „cała banda“, toby mu ona dopiero pokazała, jak można doprawdy bawić się w separatce.

— Trzeba umieć tylko urządzić sobie życie — zreasumował wreszcie swe marzenia pan Stefan — przecież obie te kobiety mogą figurować w moim repertuarze, tylko trzeba odpowiednio przydzielić im role! A więc Ada — to miłość platoniczna, a Anielka — to rozkosz dla skończonego sybaryty!

To rzekłszy pan Stefan wstał, siadł przy biurku i wziąwszy eleganckiny, pachnący papier listowy niebieskiego koloru zaczął pisać:

„Pani!

Czy wiesz, jaka boska rozkosz ogarnia biednego samotnego podróżnika, gdy na szarem, jednostajnem niebie, rozpostartem ponad szarą, jednostajną pustynią zamajaczy na widnokręgu złudny obraz oazy — fata morgana?...

Czy wiesz, jakie uczucia budzą się w sercu tego, który wśród wiązanki zwykłych kwiatów odnajdzie czarowny kwiat lotosu?

Pozwól powiedzieć sobie, że zabłysłaś jak fata morgana w pustyni mego życia, zechciej zrozumieć, że ty dla mnie jesteś owym rajskim kwiatem lotosu!...

Nie unoś się gniewem za moją śmiałość, z jaką kreślę te słowa i wierz, że niczego więcej nie pragnę, jak czasem tylko rozpalonemi ustami dotknąć twych białych, marmurowych rączek!...

W milczeniu chciałbym siedzieć i podziwiać cię jak zaczarowane bóstwo, którego sam widok napełnia biednego śmiertelnika niewypowiedzianą rozkoszą!...“

Tego mi przecież nie zabronisz, o zaczarowana bogini piękności?!...

Pan Stefan westchnął z ogromną ulgą, podpisał się i przeciągnął, jak po jakiejś ciężkiej pracy. Pani Ada powinna była być z tego listu zadowolona!...

Z listem do Anielci nie robił zaś sobie nasz bohater tyle ceremonii, lecz machnął po prostu na czerwonym, jak krew, papierze:

„Kochany kocie!

Że mi się podobasz, o tem chyba wspominać ci nie potrzeba, a że i ja jestem w twoim guście, to mi twe oczęta dawno powiedziały.

Podobamy się sobie, a życie jest krótkie i szybko trzeba pić z kielicha miłości. Przyjdź więc, kochanie, do mnie jutro o szóstej, a ja już z całych sił postaram się, żebyś była ze mnie zadowoloną.

Całuję cię w twój różowy pyszczek. Do widzenia do jutra!

Stefan“.

I z uśmiechem zadowolenia pan Stefan zaczął kopertować oba listy. Lecz, że był trochę rozmarzony, więc w zapomnieniu wsunął niebieski list do czerwonej koperty, czerwony zaś do niebieskiej, zakleił, zaadresował i oddawszy listy swemu służącemu, Janowi, z poleceniem wrzucenia ich do puszki, z wesołą miną pojechał na karty do klubu, gdzie zwykle bawił aż do późnej nocy.

PIERWSZE POSIEDZENIE RADY MIEJSKIEJ.

Ustaliła się więc Rada
I w zasług ocenie
Już zrobiła — z przeproszeniem
Pierwsze posiedzenie.

Boże! kto tam też nie siedział!
Wielcy jak i mali
I ci, którzy sami sobie
Wielkimi się zdali!

Więc kanonik ks. Krupiński
Był aż w piątym rzędzie,
(Bo ten, kto się sam poniża,
Wywyższonym będzie).

Obok niego Rafał Landau
Koszernego serca,
Tak jak ojciec stary Landau
Cymes starowierca.

Tam, gdzie dawniej Seinfeld siedział,
Dr. Kornfeld siedzi,
Koło niemu zaś koledzy
I jego sąsiedzi:

Belfer Nowak od Barbary
Dzielny kawał chłopa,
Za nim stary pesymista
Z „Reformy“ — Konopa.

Obok niego, jak „Reforma“
Pisze: „cicha postać“
Wyspiańskiego, który radcą
Mógł nareście zostać.

I zagaił posiedzenie
W gronie radców wielu
Pan prezydent, że już wojsko
Pójdzie precz z Wawelu!

„Wues spricht er?“ — mówi radca
Krongold do sąsiada,
„Proszę spokój! ryknął Leo,
Niech pan radca siada“.

Radca Krongold się podrapał
W fryzurowy przedział:
„Panie prezydencie! ja już
Dawno temu siedział!“

Pod dyskusyę poszły potem
Szynkowe konsensa
I nakoniec rzecz na czasie:
O drożyźnie mięsa.

Doktor Landau głos zabiera
(Wzburzenie niezmierne) —
„Co to wszystko mnie obchodzi
Gdy ja jem koszerne!?“

„Wszak o spokój — krzyknął Leo —
Prosiłem przed chwilką“.
Staś Wyspiański, słysząc „mięso“,
Oblizał się tylko!...

Leo rzekł: „A propos mięsa
Oświadczam nareście,
Że u psów zapanowała
Dziś wścieklizna w mieście“.

Powstał płacz i lament straszny
„Ach, cóż za ohyda,
Po cóż mamy specyalistę
Od psów Dra Bujwida?!“

Na ten głos już równocześnie,
Jak na dane hasło
„Gdzie jest Bujwid? Bujwid! gadaj“,
Tysiąc głosów wrzasło.

Powstał Bujwid i natychmiast
Składa oświadczenie,
Że ma zdrowie wszystkich radców
W wyjątkowej cenie.

A gdy który z nich się wścieknie
W takiej kanikule,
To profesor Bujwid weźmie
Go w opiekę czule.

Nie wyklucza i samego
Jaśnie prezydenta.
Lecz wstrzykawką wsiknie leki
I medykamenta.

Że — (metoda zaś Bujwida
Znaną jest powszechnie),
Albo pacyent zdrów być musi,
Albo — zaraz zdechnie!

Bocian.

Nie małe też było zdziwienie Jana, który przyzwyczajenie swego pana znał znakomicie, gdy już w dwie godziny później pan Stefan wpadł jak bomba do pomieszkania.

— Janie! Gdzie listy?!...

— Oddałem na pocztę, proszę jaśnie pana!

— Po co, bałwanie?! po co?!...

— Jaśnie pan sam tak kazał...

— A tak... taaak!..

I pan Stefan upadł z rozpaczą na fotel.

— Jan! bierz fiakra, goń na pocztę, wycofaj te listy! Słyszysz?!...

Jan nie odpowiedział, bo był już za drzwiami.

Pan Stefan dopiero w klubie opamiętał się i przypomniał sobie, że zamienił listy.

Uczuł dreszcz trwogi, bo zrozumiał, że za jednym zamachem stracił obie kobiety.

A przytem co za skandal! Każda z nich będzie swój list pokazywać swoim znajomym i każda, odczytawszy go, uśmiechnie się:

— No, powiedzcie mi, czy to nie waryat?!...

Z niecierpliwem nerwowem drżeniem oczekiwał powrotu Jana, który nie dał panu długo czekać na siebie i w pół godziny później wcisnął się do pokoju.

— No i cóż? — zapytał gorączkowo pan Stefan.

— Listy już doręczone, jaśnie panie!...

— Żeby cię sto piorunów!...

Wszystko stracone! Pan Stefan zrozumiał to wybornie i z wielkiej żałości poszedł do Orfeum, aby w objęciach „artystki na drucie“ szukać zapomnienia i pociechy.

Na drugi dzień rano, gdy się tylko przebudził, Jan z dyskretną miną wręczył mu na tacy dwa listy.

Pan Stefan z drżeniem wziął je do ręki i rozerwał pierwszą kopertę.

„Kochany Stefóniu!“ — pisała Anielka — serfus! a tomci sie ucieszyła!

Inksze facety to ci mnie nic a nic nie rozumiejom i zawżdy ci mnie nazywajom drogonym!

Dziękuję ci syrdeczni za tfuj lizd, a moje ronczki całować i w oczy patrzyć możesz, ili chcesz.

Ni masz pojencia, jako to frajda dla mni,ży si zemnom obchodzisz, jak z pożondnom kobitom. Jutro ci dam moi fotografii i wiencyj!... Tfoja Janielka do grobu chórzestka z opyretki“.

A list od pani Ady był krótki:

„*Cher Stephi!* Nie mogę wyjść z podziwienia, że tak odrazu zrozumiałeś, co dzieje się w mej duszy.

Jutro o szóstej będę u ciebie z pewnością, ale pamiętaj! *Surtout soyez discret!* *Ada.*

Pan Stefan zatrząsł się od śmiechu.

I miał racyę! Bo któżby spodziewał się tak wspaniałej i pikantnej zamiany ról w ułożonej przez niego komedyjce?!...



NOWE BILETY WIZYTOWE.

Stanisław Libczyński
Radca wszelkiego stanu i Doktór obojga nogawic.

Dyrektor Wincenty Wdowiszewski
fabrykant aniołków.

Ludwik Szczepański
Redaktor i Dobrodziej.

Kaźmierz Gabryelski
Kuzyn »Oświaty ludowej«.

SZACH W KRAKOWIE!

Zelektryzowała miasto
Sprawa niepowszednia:
Szach przejedzie dziś przez Kraków
W podróży do Wiednia:

Szach — syn słońca, brat księżyca,
A kuzyn komety,
Uszczęśliwi nasze miasto
Na krótko — niestety!

To mi gratka! nie w kij dmuchał
Pod uwagę weźcie:
I na „banhof“ już rukują
Wszystkie władze w mieście.

Więc policya w pierwszym rzędzie
W mundurach od święta:
Rączka, Nóżka i — kto zresztą
Wszystkich ich spamięta.

A na czele ten, co ładu
Pilnuje w straganach,
Wygolony, ostrzyżony
Nadkomisarz Banach.

Czarny Józek ucieszony
Palcem w bucie macha,
Bo koniecznie chciałby poznać
Osobiście szacha.

A z prywatnych dygnitarzy
Wszystko co jest „c. k“
W niebywałem rozdrażnieniu
Syna słońca czeka.

Każdy członek w naprężeniu
Z miną uroczystą,
Ma na grzbiecie frak od żyda
I bieliznę czystą.

Wtem gwizdnęło — patrzą wszyscy
W milczącym podziwie,
Jedzie! jedzie! Horoszkiewicz
Na lokomotywie!

Halt maszyna! Horoszkiewicz!
Pan głupstwa nie palnij,
Nie zajeżdżaj przed wychodek,
Lecz wprost poczekalni!

Lecz szach filut — pozasłaniał
Okienka w wagonie,
Każdy myśli: co to znaczy
I w domysłach tonie.

Cicho! cicho! nie przeszkadzać,
Każdy się odwraca,
Może właśnie się odbywa
Dla dynastyi praca!

Chat-Noire.

LIST OTWARTY Z TAMTEGO ŚWIATA śp. KAZIMIERZA WIELKIEGO do b. p. NATANIELA ROTSCHYLDA.

Zacny baronie! Ja pierwszy z monarchów
W całej ówczesnej wielkiej Europie
Którym do Polski nasprowadzał parchów
Na przyjacielskiej z nimi żyjąc stopie,
Ja, co u nóżek czarownej Esterce
Królewskie moje położyłem serce.

Ja, com w Łobzowie suszył z nią butelki
I romansował z lubą w nocną ciszę,
Ja, jednem słowem — ja Kazimierz Wielki
Do Ciebie drogi, mój baronie, piszę:
Całuję Ciebie w Twe kręcone icki
I proszę: oddaj Polsce róg wielicki!

Róg darowałem ja swojego czasu,
Sławnemu memu miastu i salinie
Wtedy, gdy w głębi olbrzymiego lasu
Wydarłem życie rogatej zwierzynie;
Był to róg żubra przecudnej roboty
Ujęty w piękny pancerz szczerozłoty.

Długo róg leżał, jak pamiątka czczony,
Aż właśnie przyszła ta fatalna pora
Że przyszedł niemiec od zachodniej strony
I zajął fotel salin dyrektora;
Nie pomny daru króla, co już w grobie,
Z rogu na biurku zrobił przycisk sobie.

Lecz głupstwem jeszcze byłby ten uczynek,
Z niego nie było ni strat ni pożytków
Lecz dyrektora pierworodny synek
Porwał go z biórka i sprzedał u żydków;
Wędrował róg mój w obcej świata stronie
Aż w posiadanie przeszedł Twe, baronie.

Gdyś dziś doczesne pożegnał bogactwa,
Na różne cele rozdając miliony,
Powróć ten róg mój z wędrówki tułactwa
Powróć Wieliczce róg mój ulubiony,
Bo czyś ozdobion koroną czy mitrą
Tam w piekle własne twe rogi ci przytrą.

Koronowany ja — filosemita,
Klnę się na wszystkie Estery spódniczki,
Że Bóg Ci Twoich grzechów nie poczyta
Jeżeli oddasz mój róg do Wieliczki,
Zamiast bogacić nim cudze muzea,
Spytaj się o to prezydenta Lea,

Który powinien, jako głowa miasta,
O historyczne troskać się zabytki
Aby ostatnią tą pamiątkę Piasta
Do łap plugawych nie porwały żydki;
Niech przedsięweźmie zatem akcyę rączo
Wszak z tą pamiątką – wspomnienia się łączą.

Casimirus Magnus
Poloniae Rex m. p.

Aforyzm.

...Jak w każdym fachu, tak i w miłości są — artyści i partacze!...

SZARMANCKI DENTYSTA.

Pannę Wandę bolał ząbek
Miała buzię niby trąbę,
A więc poszła do dentysty,
By założył w dziurkę plombę.

Czy to bardzo boleć będzie?
Z strachem pyta się panienka.
— Ach to głupstwo! — rzekł dentysta
Niech się pani nic nie lęka!

My ukarać go musimy,
Zaraz go się z ust wyprosi,
Że *w tak ładnem pomieszkaniu,*
Śmie dokucza swej gosposi!...

Chat-Noire.



OPERETKA LWOWSKA W KRAKOWIE.

Nie przepadam za tragedyą,
Nie ma to jak muza letka,
Lepszą, niźli kiepski dramat,
Jest porządna operetka.

Przyjechała do Krakowa
I wnet narobiła wrzawy,
Tak *in puncto:* wykonawców,
Jak orkiestry i wystawy.

Czar istotny płynie z sceny,
Czar melodyi i uroku,
Dziwne tony w duszy budzi,
Niesłyszane już od roku!

Łopatyńska i Kliszewska
Prym obydwie tutaj wiodą,
Każda głosem się odznacza
I humorem i urodą.

Stara weteranka sceny
Nasza dobra Kasprowiczka,
Jeszcze nieźle wciąż wygląda,
Głosik zaś jej – jak słowiczka.

I Lelewicz, komik dzielny,
Ileż uprzyjemnił to chwil!...
Sympatyczny nasz Kosiński
I przyjemny nasz Kratochwil!

I Malawski, tenor byczy,
Szyk wrodzony, głos ma świeży,
Prezentuje się na scenie,
Jak artyście przynależy.

Więc spragniony nowych wrażeń
Muzykalny z gruntu Kraków,
Gromkiem brawem darzy codzień
I śpiewaczki i śpiewaków.

Bo dla miłych naszych gości
Przyjaźń nasza jest jednaka!..
Witaj lwowska operetko!
Witaj dzisiaj w grodzie Kraka!

Bocian.

NASZE DZIECI.

Maleńka Zosia zwierza
Uwagi swe mamusi,
Że tatko dziś zapewne
Okropnie zły być musi!

A matka na to rzecze:
Ja nie wiem, lecz być może,
Skąd wnosisz moje dziecko,
Że ojciec w złym humorze?

„Skąd? Hanka myła okna
W pokoju u tatusia
I chociaż tatuś widział,
Że boso jest Hanusia,

Tak silnie ją uszczypnął
Tu — pod kolanem w nogę,
Aż Hanka prosto z okna
Skoczyła na podłogę!...

Chat-Noire.

W ALBUMIE LEKKOMYŚLNEJ.

Ani kłamać, ni pochlebiać,
Daruj Pani — ja nie umię,
A więc tylko słowa prawdy
Zapisuję w Twym albumie.

Że mnie zdradzasz z pierwszym lepszym,
O to jeszcze Cię nie winię,
Bo przyczyną tej śmieszności
Tylko jestem sam jedynie.

Jeśli jaka wina była,
Wina była tylko u mnie,
Bo mówiłem zawsze z Tobą
Nazbyt szczerze, zbyt rozumnie.

Tyś — do innych słów przywykła,
Szkołę życia przeszłaś twardą,
W oczy śmiechem Ci parskano,
Albo plwano w twarz z pogardą.

Dziś to wszystko jest mi jasnem,
Sam się dzisiaj z siebie śmieję,
Sam wykpiwam me marzenia
I ułudy i nadzieje.

Dziś z gniotącej mnie obroży
Wydostałem znowu szyję —
Wierz mi, że się nie zastrzelę,
Nawet, że się nie upiję!

Lecz ostatni raz w kieliszek
Jeszcze dziś mi wódkę nalej,
Splunę po nim i po Tobie
I w świat sobie pójdę dalej.

I pomyślę, kiedy przeszłość
Pianym wzrokiem mym ogarnę,
Że napotkam jeszcze w życiu
Może inne oczy czarne,

Inne rzęsy, Twym podobne,
Jak jedwabiu długie nitki,
I podobne małe nóżki
I podobne grube łydki!

Chat-Noire.

Zdrowa rada.

Śpiewaczka: Mój przyjacielu, daj mi jaką dobrą radę, chciałabym dziś tak śpiewać, ażeby porwać publiczność.

Przyjaciel: Nie śpiewaj fałszywie.

RZECZPOSPOLITA BABIŃSKA.

Sołtys muzyk niepośledni,
Ja nie kładę veta,
Lecz u licha — nie mógł znaleźć
Lepszego libretta?

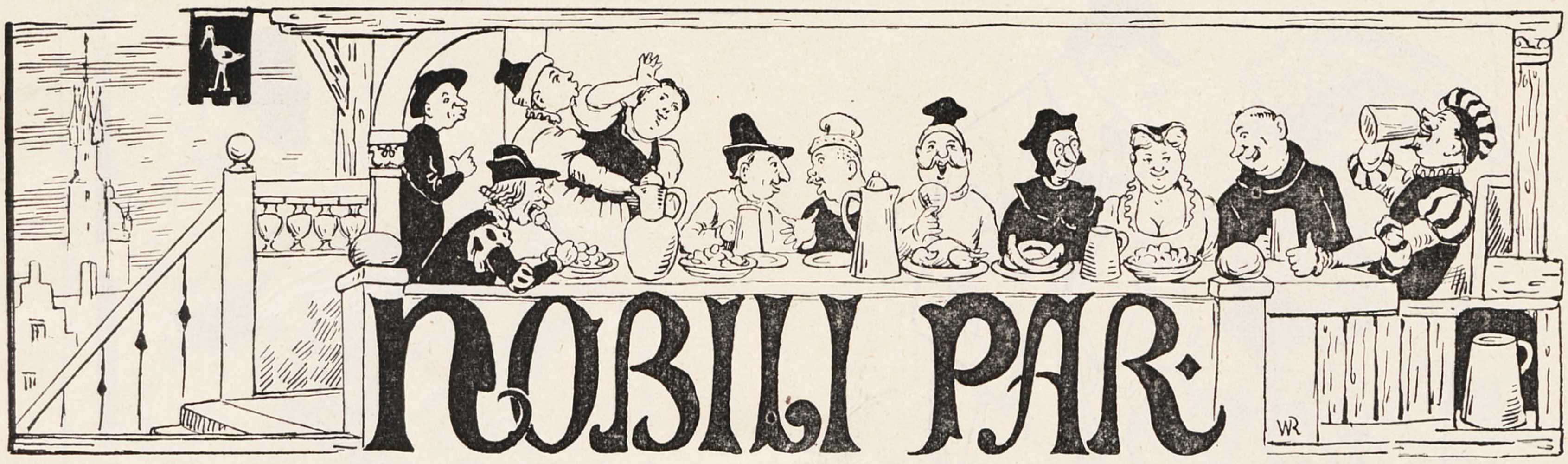
Czemu perły westchnień swoich,
Co wyśpiewał czule,
Zamknął w takiej ordynarnej
Kiczmana szkatule?

Szkoda każdej aryi, nuty
I pracy artystów,
Gdy muzycy chcą pomocy
Takich librecistów!

Za muzykę — Sołtysowi
Laury na podziękę,
Kiczmanowi — za libretto
Uciąć prawą rękę!

To libretto arcydzieła
Jedynie uwłacza,
Najpiękniejsze dzieło zepsuć
Fraszka — dla partacza!

Bocian.



Ucieszna kronika z dawnych lat Krakowa, ze starych aktów grodzkich i annałów klasztornych przepisał
Brat Sznapsanty z Towarzystwa Alkoholików Większych.

10) (Dalszy ciąg.)

Pan Roch zapomniał o żydówce wkrótce
I po jej stracie żal utopił w wódce,
Gdy dawnych wspomnień uczuł w sobie piekło.
Pan Roch był pijak, jak się wyżej rzekło
W szale pijaństwa człek na poły dziki
Spełniał przeróżne ciekawe wybryki
Na złość szubrawców, tchórzów i łajdaków
Którymi wówczas, jak dziś, słynął Kraków.
Chcę opowiedzieć tu jeden uczynek
Jak to raz wyzwał Roch na pojedynek,
Lecz po niewczasie poznał swoją drogą:
Nie było o co — i nie było kogo.
Pan Roch raz poznał mieszczaneczkę pewną
Sentymentalną, nastrojową, rzewną,
I powziął ku niej afekty strzeliste.
W wyborze serca mylił się zaiste!
Lecz wtedy kochał w jak najlepszej wierze,
Bo nawet błądząc — błądził zawsze szczerze.
Wieczór — z zdumieniem wszech-pijaków rzeszy
Zamiast do knajpy — do kochanki spieszy
I spędza czas swój prawiąc słodkie słówka,
Czyniąc uściski (ot! jak u półgłówka.)
Mieszczanka temu przeciwną nie była
Wiedząc, że sercu jego jest tak miła,
Jak nie zaznała wobec innych osób
Wykorzystała to w przedziwny sposób.
Dla kokieteryi miała także pole
A wyćwiczona w dobrej niegdyś szkole
Chciała spróbować wdzięków swoich mocy.
Pan Roch tam nieraz siedział do północy
W przystępie szału, czy jakiejś gorączki
Całował usta i ściskał jej rączki.
Tak w nocnej ciszy to wzdycha, to mlaska
A nawet raz mu daną była łaska,
Że ucałował nóżkę bez pończoszki
Tuż koło łydki — nawet wyżej troszki,
Kiedy na schodach weszli do zakątka.
Ach! te dwie nóżki, niby dwa zwierzątka
Drżały w uścisku jego męskiej dłoni,
Gdy rozpaloną skroń do stóp tych kłoni
A gdy do łóżka spać poszła jej mama
Na schody za nim wybiegła sama
Błagając cicho: „Niech się z tobą pieszczę!
O! drogi Rochu! nie odchodź pan jeszcze!“
Usiadł na schodach, jego ukochana
Siadała chętnie na jego kolana,
Boso i w jednej swej spódniczce kusej
I słychać było szepty i całusy.
Nieraz, gdy szlachcic był w uczuciu wieszczem,
Nagle go przeszło, jak grobowym dreszczem,
(Wszak z rozdrażnienia mógł gorączki dostać)
Oczyma duszy widział jakąś postać
Postać wyraźną, ale nie z tej ziemi
Widział, jak ona schyla się nad niemi,
Z czarnej opończy odkrywa twarz smutną
Zoraną w zmarszczki, a bladą jak płótno
Roch nie należał bynajmniej do tchórzy,
Lecz z trwogą słuchał, co ta postać wróży;
Roch dłoń jego brała do swej reki
I Roch wyraźnie słyszał takie dźwięki:
„Czemu przedemną stronisz i uciekasz?
Ja jestem mistrz twój, ja jestem wój lekarz
A nieśmiertelne mam imię: Zwątpienie!
Ja idę śmiało tam, gdzie mgły i cienie,
Gdzie nawet Wiary już gaśnie pochodnia,
Śmielej docieram, niśli sama zbrodnia!...
Kiedy wiek młody prześnisz i przemarzysz
Przyjdę do ciebie, jak druh i towarzysz,
Niby kochanek miłośnie i czule
Czarnym mym płaszczem twe skronie otulę!
A jeśli zbłądzisz i zapragniesz znowu
Kochać kobietę i wierzyć jej słowu,
Ja ci nie zrażę ani nie zniechęcę
Dziecko kapryśne! Ujmę cię za ręce,
Abyś z przeszkodą nie spotkał się żadną
Sam zstąpię z tobą w otchłań uczuć na dno
I poznasz wtedy mą przestrogę słuszną,
Że w tych otchłaniach i straszno i duszno.
W chwili twej śmierci pierwszy i najśmielej
Ja druh twój stanę w twojej pościeli
Dam rozgrzeszenie na ostatniej drodze
I pocałunkiem skronie twe ochłodzę
Kochance — ziemi powierzę twe kości
Ducha zawiodę — przed progi nicości!“
Pan Roch gdy słyszał takową tyradę
Co wygłaszało owo widmo blade,
Zrywał się — bramę zawsze płacił szczodrze,
I zaraz do dam jechał — na Krowodrze.
Taki stan rzeczy długo trwał, aliści
Padł Roch ofiarą ohydnej zawiści
Co jest wypadek zresztą nie tak rzadki.
Na trzeciem piętrze mieszkały sąsiadki,
Stare i brzydkie, niczem piekieł córy
Trzy kandydatki wprost do Łysej Góry.
Z ich strony właśnie padła pierwsza zdrada.
Zirytowane, że pan Roch tam wkłada
Tyle uczucia, że kocha ogromnie
O starych babach zaś pewnie zapomnie
Jęły prześcigać się w przeróżnych pl tkach
Nie przebierając zgoła w żadnych środkach
Dziewkę równały do zwykłej hetery,
Roch miał ich zdaniem żon trzy czy też cztery
Z kolei każdej poświęcał swe noce.
Podsłuchiwały, co pan Roch bełkoce
Kiedy pijany siedział u kochanki
I sączył z piwa butelki i szklanki
(Z żalu, że pijaństwa podzielać nie mogą
Chcą na kochankach za to mścić się srogo.)
Roch miał przysłowie „*sypać*“ — gdy pijany
Znaczy, że każe lać na nowo w dzbany.
Trzy czarownice słuchały pod drzwiami,
Ale słuch nieraz zawodzi i mami
„*Stało się!*“ — nieraz myślał sobie tak w duchu
Choć złe wyrazy brzęczały mu w uchu
Niby natrętne, złośliwe komary.
Pan Roch więc poszedł wieczór na miód stary,
Gdzie w oficynie pod firmą „Robacki“
Lał się do szklanek ten napój łajdacki.
Czemu łajdacki? Zaraz to wyjaśnię
Bo żaden trunek jest tak zdradny właśnie,
Jak słodki produkt tych drobnych much pszczelich!
Wychylisz jeden, drugi, trzeci kielich
Zda się, że nie masz ani trochę w czubie
Ale miód czycha ku człowieczej zgubie!
Chcesz wstać, daremnie! nogi niby kłody.
Lecz nie zważając na żadne przeszkody
Wśród najcięższego trudu i mozołu
Udało ci się wreszcie wstać od stołu.
Nie ciesz się tylko i pomyśl, ażaliż
Napowrót pod stół człecze się nie zwalisz!
Miód jest napojem szlachetnym niby to
Prawda, że dawniej miód beczkami pito
Że był probierzem ów napój zdradziecki
Czy kto jest chamem, czy też z krwi szlacheckiej
Nie wiem po której stronie słuszna racya
Czy się spodliła nasza generacya
Że już nie żłopiem jak dawniej te wieprze?...
Bo ot! poprostu miody były lepsze.
Dzisiaj się wszystko wciąż psowa i psowa
Nawet od miodu boli człeka głowa!
Z takich to przyczyn i z takich pobudek
Mam inklinacyę li tylko do wódek!
Pan Roch wysuszył już miodu antałek
Piernika z pieprzem zjadł dobry kawałek
I czuł, że taka błogość w duszy wzrasta
Że mu się wcale nie chce iść do miasta
Tylko z fantazyą wielką w dłonie kleszcze:
„Hej, gospodarzu! dawaj miodu jeszcze!“
Przyczem się rzucił, aż zaskrzypiał stołek.
Przynosi miodu usłużny pachołek
I przed szlachcicem stawia antał wielki.
Ledwie skosztował Roch pierwsze kropelki,
Wchodzi do izby jakiś pachoł suchy
Łbem swym zawadził o pułap knajpeczki
I zaraz usiadł obok pierwszej beczki.
Pan Roch się spojrzał na monstrum takowe
Co nawet jego przerasta o głowę
A chude, jakby tydzień nic nie jadło.
Tymczasem jednak to śmieszne widziadło
Wyciąga nogi na milę przed siebie
I dla rozrywki palcem w nosie grzebie,
A wzrok bezmyślny, jakby błędny trocha
Utkwiło pilnie w postać pana Rocha.
Jakby widziało w nim jakiś cud świeży
Pan Roch nie lubi, jeśli go ktoś mierzy
I za natrętne takie przyglądanie
Zwykł mierzyć kijem, czyli: „spuszczać lanie“
Lecz widząc jaka fizys słabowita
Naprzód łagodnie o przyczynę pyta:
„Powiedz hultaju, skąd ci ta ochota
Patrzeć się na mnie niby wół na wrota?
Jeśli w tej chwili nie odwrócisz gęby
To cię tak pięścią palnę między zęby,
Że aż ci w ślepiach zapalą się świeczki!“
I pięść wyciągnął właśnie w stronę beczki.
Widmo twarz krzywi komicznym grymasem
I sycząc rzecze: „Nie pan Roch to czasem,
Który spowiada swe sercowe troski
Na trzeciem piętrze, w ulicy Sławkowskiej?“
Pan Roch się zdumiał zaiste niemało
Gdzie go to monstrum i kiedy widziało?
Ale hamując się w swym słusznym gniewie
Rzekł, że o takiej ulicy nic nie wie,
Ale go prosi grzecznie i uprzejmie
Niech monstrum z siebie incognito zdejmie
I niech mu powie skąd zna tę ulicę
I bada jego serca tajemnice?“
Chudy człeczyna uśmiechnął się głupio
I rzekł: Twe grzeczne słówka mnie nie kupią
I będę mówił co mi się podoba
Bądź waść spokojnym! Zrozumiem się oba!
Słuchać ci tego nie będzie przyjemnie
Lecz choćbyś nawet cierpieć miał przezemnie
Nie porwiesz ty się do gwałtów ni bicia
Bo i tak we mnie widzisz — mało życia
I chociaż inni cenią twoje męstwo
Lecz mnie bezkarnym czyni niedołęstwo!“
Pan Roch od bicia monstrum był daleki
I rzekł z godnością: „Nie skrzywdzę kaleki
Ale niech zato w zamian i kaleka
Wszystko, co tylko wie — odrazu *szczeka!*“

(*C. d. n.*)



Kiedy wicher i zawieja,
Nawet gdy deszcz silny pada,
Na ulicach się zaczyna
Dam przeróżnych promenada.

Wiatr i deszcz ich sprzymierzeńcem,
Bo ich serca chęć niezdrożna,
Bo gotowy pretekst mają,
Że się wyżej podgiąć można.

To co śledzi z pod obsłonek
Na ulicy pokryjomu,
Nie wie, że to ich natura
Wszystko może widzieć w domu!



Dziś, gdy gości się spodziewa,
Ma robotę pokojówka:
Więc pończoszki ażurowe
I z Paryża wprost sznurówka.

Elegancya jest potrzebna
Każdej wykształconej damie
A tem więcej jeśli goście
Dzwoniąc, już czekają w bramie.



E pur si muove.

Pani domu korpulentna,
Że wygląda niby faca,
Wszystkich wprawia w podziw wielki,
Że się w tańcu wciąż obraca.

Jest to bardzo delikatnie,
Jeśli facet jak on chudy
Z taką tłustą bardzo damą
Z miejsca zechce wejść w prysiudy.



Czy pani jest w domu?
Pan jakiś się pyta,
Bo drzwi są zamknięte
I stora zakryta.

Trudno! pani jest zajęta
Przyjąć pana dziś nie może
Ale owszem! Przyjdź pan jutro
Tylko nie w wieczornej porze!



Młoda pokojówka —
Drga w niej żywo serce
Musi targać siły
W codziennej froterce.

Dla tych zgrabnych nóżek
Okropna to praca,
Z ciężkiemi szczotkami
Kiedy się obraca.

Dobre to dla stróża
Albo starej stróżki,
Nie dla właścicielki
Takiej ładnej nóżki.

Lecz, gdy panicz przyjdzie
Na czułe pieszczotki,
O! wtedy w kąt idą
I zmiotki i szczotki.

Wtedy główkę tuli
W kanapy poduszki,
Pracuje serduszko,
Spoczywają nóżki!...



Przy syfonie i kobietce
Siedział facet zblazowany,
To przyciśnie kurek flaszki,
To dziewczynę dla odmiany.

To tu, to znów tam wytyka
Te bezkrwiste wargi swoje,
No – i dziwi się, że wierni
Są dla niego dziś oboje!



Czem facetka na spacerze
Wielbicieli swoich bierze?
Czy tem, że jest jeszcze młoda,
Czy to wdzięk jej, jej uroda?

Czy to włosów bujnych zwoje,
Czy jarzących oczu dwoje?
Czyli w toalecie zbytki?
Nie! Zazwyczaj są to... łydki!



H.Z.

By spowiadać miłość moją
Uwielbiona! Ukochana,
Gdybym młodszym był cokolwiek,
Padłbym z chęcią na kolana!

Dziś mi tabes w krzyżach wierci,
Dziś zaledwie, że sam stoję.
Więc wielbiona, ukochana!
Pójdź ty na kolana moje!

Oj! do dyabła! coś za ciężko,
Że aż mi coś w krzyżach trzasło,
Powolutku — pomaleńku,
Oto dziś jest moje hasło!

TUSZ DLA WIELKICH LUDZI.

Nastały dnie upalne
W kurzawie i zadusze,
Na kanikułę taką
Są bardzo zdrowe tusze.

Omdlałe na pół drzewa,
Omdlała w pół publika,
Wieczorem stróż na plantach
I tu i owdzie sika.

Ach! nędzne to sikanie,
Na dyabła ta robota,
Kurz został tak, jak przedtem,
Przybyło tylko błota.

Lecz przed teatrem za to
Zupełnie niespodzianie
Nasz nieśmiertelny Fredro
Okropne dostał lanie.

Stróż przed teatrem miejskim
Otworzył dwa hydranty,
I zlał dokładnie pomnik
Miast tusz skierować w Planty.

Mój stróżu! wielkich ludzi
Umarłych — nie prowokuj
I pomnikowi Fredry
Daj wasze lepiej spokój.

Lecz raczej skieruj hydrant
Na dziś żyjących ludzi,
Niech zimna woda z Bielan
Gorączkę ich ostudzi!

Wielkości manię mają
Przeważnie rajce gminni,
Kuracyi zimnej wody
Więc poddać się powinni.

Na czele z prezydentem
Czcigodni ci rajcowie,
Choć nieźle mają w sercach,
Lecz kiepsko strasznie w głowie.

Fałszywe ich ambicye
Z fałszywym animuszem
Uleczyćby się dało
Li tylko jednym — tuszem.

Wyjątkiem Wiktor Suski
Jest przecie Bogu dzięki,
Nie potrzebuje tuszu,
Bo własne ma łazienki.

Zarobek tak jak inny,
A choć nim ludzie gardzą,
Napozór bardzo czysty
W istocie — brudny bardzo.

Bocian.

Nasze dzieci.

Pani Eufemia woła pewnego razu swą ośmioletnią córeczkę Jadzię.

— Słuchajno Jadziuniu, moje dziecko, pobiegnij naprzeciwko i zobacz, czy **rzeźnik ma cielęce nogi**?...

Jadziunia biegnie czemprędzej, a powróciwszy, już od drzwi woła, co ma siły:

— Nie wiem mamusiu, nie widziałam nic! bo **zieźnik był dziś w butach!**...

Między przyjaciółkami.

— I cóż ty tak złego widzisz w tem, że dałam hrabiemu rendez-vous? — broni się panna Henia przed swą koleżanką panną Zosią — wierz mi, że on miał się ze mną czemś bardzo ważnem podzielić!...

— A wierzę, wierzę! — uśmiecha się złośliwie panna Zosia — przecież sama widziałam, jak ci dawał potem piątkę!...

W szkole ludowej.

Podczas godziny czytania polskiego o pustyni Saharze pyta się nauczyciel nagle jednego z malców:

— Gamajdziński! powiedz mi, dlaczego uczeni przypuszczają, że Sahara była kiedyś morzem?...

— Dlatego proszę pana psora — brzmi odpowiedź mądrego malca — że negrowie jeszcze teraz chodzą tam tylko w „szwimhozach"!...

Z pobytu szacha we Lwowie.

(Luźne anegdotki).

Opowiadają sobie, że w pociągu dworskim, którym szach przyjechał do Lwowa, znajdowały się dwa awgony dla dam, gdzie szach woził swoje i swoich dworzan żony. Jak wiadomo, Persowie swoich kobiet do miasta nie przywieźli, zostawiając je w wagonie. Tak sam może wszystkim wiadomem będzie, że Persowie nigdy swoich żon bez dozoru nie zostawiają, jak europejczycy i dzięki tej ostrożności zdrady małżeńskie są u nich bardzo rzadkiem zjawiskiem. Miały więc pozostać kobiety perskie w wagonie przez dwa dni na dworcu lwowskim. Po drodze zmarł strażnik kobiet, tak zwany eunuch i nie było kogo zostawić, bo żaden ze świty nie miał potrzebnych własności i mógł być niebezpiecznym dla perskiego haremu. Co tu robić? Szach odbył krótką naradę ze swymi dworzanami, ale bez rezultatu. Wkrótce dowiedzieli się o tem wszyscy na dworcu, co jest powodem, że szach zwleka z wjazdem do miasta. Między innymi dowiedział się o tem i p. Maks Schlesinger, reporter dziennikarski, jedyny w prawdziwym fraku, zgłosił się do któregoś z naszych dygnitarzy i powiada:

— Ekscelencyo! Ja mógłbym dzielnie przez dwa dni ten urząd piastować, bo mam fizyczne i duchowe kwalifikacye ku temu, ale że poruczono mi sprawozdania z pobytu szacha, więc mogę postarać się o jeszcze lepszego eunucha.

Skoczył bezpłatnym fiakrem do miasta i wśród huku armat sprowadził swojego przyjaciela, odpowiedzialnego redaktora, p. Moritza Wandmajera.

Szach mógł już spokojnie wjechać do miasta. Obaj przyjaciele otrzymają „ordery wielkich eunuchów". Jak nic...

* * *

Opowiadają, że Muzzafer ed-Din, obok ogórków, zachwycony był głównie panem wiceprezydentem Michalskim. Zaimponował mu strój, wąs, tusza, mina, wszystko. Natomiast p. wiceprezydent mniej był zachwycony wizytą szacha, zwłaszcza, gdy się już przedtem dowiedział, że Muzzafer ed-Din z europejskich języków zna tylko francuski.

Pan Michalski spocił się jak myszka i spytał drugiego wiceprezydenta, Ciuchcińskiego, co robić, gdyby tak szach przemówił.

— Ja sam w kłopocie — odparł drugi wiceprezydent.

— A mnie się zdaje, panie kolego — zauważył p. Michalski — że my, panie tego, już nawet z pobudek patryotycznych nie powinniśmy, panie tego, mówić inaczej, jak po polsku.

— No tak, ale uważa pan, szach, gość wschodni...

— A może on bodaj mówi trochę po niemiecku, to jeszcze bym się może wyłabudał...

— Jest rada... najlepiej mówić na wszystko „uj", czy „wuj", to jest takie francuskie potakiwanie, tyle, co nasze „tak".

Pan Michalski sobie to zapamiętał. Gdy szach zwrócił się doń z jakiemś zapytaniem, wyrznął p. wiceprezydent bez namysłu:

— Stryj, stryj!

I obaj popatrzyli na siebie. P. Michalski, bo nie wiedział, czy dobrze trafił, szach, bo mówiąc słabo po francusku, nie wiedział, co ten wyraz ma oznaczać. Bojąc się jednak dłużej mówić z tak tęgim francuzem, który aż tak rzadkich używa wyrazów, odstąpił. Nasza wygrana!

NOWY TEATR.

W cyrku, gdzie drewniana buda,
Będą wkrótce inne cuda,
Jest zjawisko jak najrzadsze
W cyrku mówić — o teatrze.

Będzie teatr popularny,
Dobrze pójdzie z łaski Boskiej,
Bogo przecie poprowadzi
Pan Brzeziński i Senowski.

Trzeba wiedzy i rozumu
Teatr stworzyć chcąc dla tłumu,
Gdzie czas będziem spędzać mile:
Operetka i wodewile.

W cyrku gdzie drewniana buda,
Pewnie teatr ten się uda,
Niech-że wreszcie u kaduka
Rąz pokażą, co co to sztuka.

Bocian.

Romans w ośmiu listach.

I.

Droga Anielcin!

Uczucia moje gorące jak wulkan, rozsadzają mi pierś. O droga! obdarz mnie choć cieniem swej miłości — choć jednem łaskawem słowem.

Do grobu tęskniący i kochający

Stanisław.

II.

Panie Stanisławie!

Proszę sobie zapamiętać, iż u pana jeszcze mleko pod nosem nie obeschło i zawcześnie panu myśleć o takich rzeczach. Bądź pan zdrów na zawsze.

Aniela.

III.

Aniele mój!

Wczoraj miałem szczęśliwy dzień — wygrałem *w maczka* u Porzyckiego 400 złr. Braknie mi tylko Twej miłości, ażebyśmy znaleźli się razem w gabinecie u Hawełki, gdzie szampanem ogień nas trawiący zalalibyśmy, spożywając przytem odpowiednią ilość rozmaitych delikatesów. Czekam cię niecierpliwie

Twój

Stanisław.

IV.

Ja nie pragnę wcale upijać się z panem, panie Stanisławie i nic mnie nie obchodzi Pański *maczek*, bo mnie on nie odzieje, mimo, że mam zeszłoroczną suknię i kapelusz.

Aniela.

V.

Pani! Posyłam Pani 100 guldenów na suknię i czekam na wzajomność z Pani strony. Wczoraj wygrałem jeszcze 150 złr.

Stanisław.

VI.

Za suknię *merçi*, co się zaś tyczy wzajemności — *vederemo* — jak powiedział poeta.

Aniela.

VII.

Ażeby dowieść mej bezinteresowności, posyłam pozostałe u mnie z *maczka* 250 guldenów. Nie żądam ani miłości, ani sympatyi.

Z uszanowaniem

Stanisław.

VIII.

Kochany Stasiu!

Przybywaj na moje łono tęskniący młodzieńcze. Twoja kochająca cię

Anielcia.

Myśl żonkosia.

...W pocałunku żony najprzyjemniejszem jest chyba to, że wtedy musi ona — milczeć!...

ŚNIADANIE.

Przynosiła mu śniadanie
I uciekać chciała zaraz,
Wymawiając się na pranie,
Na brak czasu i ambaras!

Ale panicz też ma prawa
Dyspować swą służącą,
Dość, że kiedy *stygła* kawa,
Jej robiło się *gorąco!*...

BAGIENKO DZIENNIKARSKIE.

Wychodzi tu w Krakowie
Brukowa pewna szmatka
Senzacya albo skandal
Jedyna dla niej gratka.

Z niejakiem powodzeniem
Kult do łotrostwa szerzy,
Drukując romans z życia
Oszustów i fałszerzy.

A jak zły przykład działa
To widzim doskonale,
Bo czytelników „Nowin“
Już mamy w kryminale.

Co zachęceni drukiem,
Chcąc się ratować z nędzy,
Zaczęli jak w powieści
Od fałszerstwa pieniędzy.

Gdy Włodzimirski Karol,
Co szuja jest nad szuje,
Publicznie w jakiejś książce
Małżonkę swą szkaluje —

Szczepański się oburzył
Na niego, co się zmieści,
A potem jął drukować
Ciekawe te powieści.

Fałszerze i oszuści,
Alfonsy i meklerzy,
Tą miarą pan Szczepański
Dziś społeczeństwo mierzy.

Lecz jeśli chcesz romansu
Poprostu z kryminału,
Śmierdzących chcesz senzacyj
Z rynsztoku albo kału.

Weź wieszcze pióro w ręce
I pomyśl w tym sposobie,
Byś romans kryminalny
Napisał sam o sobie!...

Bocian.

A LA HEINE.

Historya to jest stara
Koleje jej zwyczajne...“
Tak w jednej z swoich pieśni
Rzekł nieśmiertelny Heine.

Młodzieniec kochał pannę
Z niepospolitą siłą,
Lecz płoche dziewczę sercem
Młodzieńca pogardziło.

Wylewał w cudnych wierszach
Temperament ognisty
A ona — bez czytania
Zwracała jego listy.

Gdy patrząc w jej oczęta
Bełkotał niewyraźnie:
„Aniele mój jedyny!“
Usłyszał zwykle: „błaźnie!“

A gdy ukląknął przed nią
I składał do niej ręce,
Kopnięcie w nos otrzymał
Za miłość swą w podzięce.

Gdy raz skraść chciał całusa,
By stwierdzić swe przysięgi,
Od rezolutnej panny
Policzek dostał tęgi.

A gdy wzgardziła panna
Serdeczną tą ofiarę,
Z rozpaczy się ożenił
Wziął sobie babsko stare.

Dziś wszystko jest w porządku,
On u tej pierwszej bywa;
A więdnie w zaniedbaniu
Staruszka nieszczęśliwa.

Historya to jest stara
Koleje jej zwyczajne,
Tak bywa to po ślubie,
Jak pisał o tem Haine!

Chat-Noire.

W takim razie...

Pan Iks, rozmawiając z panią Zet, oburza się na jej serdeczną przyjaciółkę, pannę Helenę:

— Nie! doprawdy, że nie jestem w stanie tego zrozumieć, jak taka młoda, przystojna i urocza panienka mogła zdecydować się oddać swą rączkę tak wstrętnemu, staremu truposzowi, jak ten hrabia!..

— Cóż pan chcesz? — odzywa się na to całkiem spokojnie pani Zet — przecież ona zostanie tylko jego żoną, a nie kochanką!...

Odciął się.

Dwóch żydków jedzie koleją z Krakowa do Lwowa. Z nudów zaczęli obaj rozmawiać i w końcu jeden z nich uważał za stosowne przedstawić się swemu towarzyszowi podróży.

— Pan poczebuje pozwolicz, — odzywa się zatem — co ja sze bendy przedstawiał. Jezdym K r o h n!

— A ja sze nazywim A s c h — odpowiada drugi — ale niech sze pan na mni nie gniewi — dodaje ze złośliwym uśmiechem — pan poczebował powiedżycz K r o h n, czi pan sze jednak właszczywi ni nazywi K o h n?!...

— Ma pan racyi! — odcina się bez namysłu zagadnięty — ale wydży pan, to r, to ja sobi poziczałym z pańskiegi nazwisko!...

Interes interesem.

Pokojówka artystki naszej sceny „panny“ Heleny S. zgrabniutka panna Kasia przychodzi pewnego poranku do pokoju sypialnego swej pani.

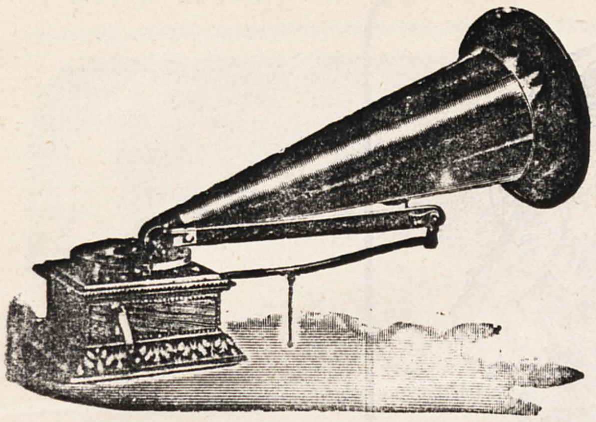
— Proszę pani — odzywa się, dygając uprzejmie — ja chciałam pani powiedzieć, że wygrałam na loteryi kilkanaście tysięcy i w przyszłym miesiącu biorę ślub z moim narzeczonym!...

— Aha! to znaczy, że mnie porzucasz i dziękujesz za służbę — odzywa się artystka — a l-j w t a k i m r a z i e z a p o z n a j m n i e p r z y n a e m n i e j z t w o i m m ę ż e m!...

Podczas podróży poślubnej.

Ona (z miłym uśmiechem na fatalnie brzydkiej twarzy). A trzeba ci wiedzieć Adolfie, że, gdyś ty się o mnie oświadczył, odrzuciłam aż pięciu innych konkurentów!...

On (złośliwie). Co ty mówisz?! Więc aż tylu już wtedy wiedziało, że twoja bogata ciotka umarła.



K. ZIELIŃSKI



MECHANIK I OPTYK, KRAKÓW, LINIA A-B 39.

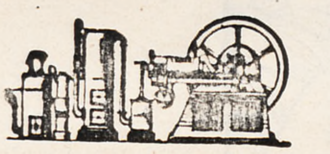
Poleca swój bogato zaopatrzony magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych. Każde zamówienie na okulary podług recept P. T. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; szlifiernia szkieł optycznych, urządzona podług systemu metrycznego.

Poleca również najnowsze Gramofony systemu amerykańskiego po koron 100 i 150, koncertowe po kor. 200 i 300. Płyty do tychże z polskiemi melodyami, zwykła wielkość kor. 3, koncert. koron 6

Biuro techniczne

F. LORD

Kraków Floryańska 55.



Telefon Nr. 230.

Skład maszyn, narzędzi i artykułów technicznych dla wszelkich gałęzi przemysłu.

Zastępstwo Austryackich zakładów „Siemens-Schuckert“, Wiedeń.

Instalacya elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły; plany, kosztorysy i projekty gratis.

Maszyny parowe, kotły, motory gazowe i generatory. Kamienie francuskie i krajowe. Walce porcelanowe i stalowe. — Pompy i sikawki. Węże gumowe i parciane.

Skład i wyłączna sprzedaż oryginalnych rosyjskich olei smarowych firmy: S. M. Schibaef & Co. Tłuszcz Towota. Zastępstwo firmy F. Reddaway & Co. Ltd. dla pasów oryginalnych „Reddaway“. Pasy skórzane, parciane i gumowe. Paski do szycia i krupony. Płyty i sznury gumowe i asbestowe. Przybory do maszyn (armatury) wszelkiego rodzaju. Liny parciane i druciane. Płótna i papier szmirglowy. Maźnicy i oliwiarki wszelkiego rodzaju. Pokrowce nieprzemakalne i wszelkie armatury dla urządzeń wodociągowych, łazienek i klozetów. Dzwonki elektryczne i przybory do tychże. Papier szybrowy.

KANTOR WYMIANY

filii c. k. uprzyw. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi.

Filia c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

wydaje

ASYGNATY KASOWE

oprocentowując takowe po $3^1/_2$% za 60-dniowem wypowiedzeniem.

☞ Filia c. k. uprz. gal. Banku hipotecznego przyjmuje wkładki do oprocentowania w rachunku bieżącym wydaje w tym celu książeczki czekowe, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania udziela zaliczki na papiery wartościowe, i uskutecznia zlecenia na zakupno lub sprzedaż efektów na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.



A. HAWEŁKA w KRAKOWIE

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.

Największa nasza troska?

Tej dla każdego tak potrzebnej i nadzwyczaj zajmującej broszury żądajcie gratis i franko pod adresem: Postfach „106“ München II.

Helena Szymańska

egzaminowana akuszerka

i masażystka wyjechała z Krakowa na sezon letni do Trenczyna (Węgry) dnia 10 czerwca b. r. Dziękując za dotychczasową pamięć, polecam się i nadal łaskaw. Paniom



Księgarnia Dra Wł. Miłkowskiego

w Krakowie poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem, p. t.

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po hal. 16, 36, 72 i Kor. 1·20. Kurs I-szy K. 2·40, Kurs II-gi K. 4·80.

Polsko-Francuski kurs I-szy kor. 3·60. kurs II-gi K. 9·60. **Gramatyka Polsko-Francuska** K 3·60.

Polsko-Angielski kurs I-szy Kor. 2·30. kurs II-gi Kor. 3·60.

Polsko-Rossyjski I-szy kurs Kor. 4·20, kurs II-gi Kor. 5·40.

Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi Kor. 1·50.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ogranicz.

ul. św. Gertrudy l. 8

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe po $4^1/_2$% rocznie.

Wydawca Stanisław Lipiński. — Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Nimhin. Z Drukarni Wł. Teodorczuka w Krakowie.



Ciągle tylko kwiaty, kwiaty,
Tak żaliła się facetka,
Takie tanie podarunki
Niech pan jakiej innej wetka!

A on na to: „Nie wiesz luba,
Co to miłość, co to serce?
Jedno jest uczucie w życiu.
Jedna dziurka — w butonierce!



Po kolacyi i szampanie
Wzięło im się na skakanie,
Zamaszyste obie w kroku,
Popisują się w quequoku!

Wyłażą im z orbit oczy
Wiodac taniec ten uroczy,
I uznanie znać w ich oku
Dla queque'oku i ich kroku!